

SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, Żydzi, antysemityzm, relacje polsko-żydowskie, Ogród Saski

„Młodzież polska biła Żydów w Ogródzie Saskim”

Sobota w Lublinie, sobota po południu szczególnie, to był dzień, gdzie wszystkie żydowskie służące po obiedzie miały te wakacje parę godzin. [My], młodzież, myśmy nie wychodzili do szkoły w sobotę tylko w niedziele, [więc] też po południu szliśmy do Ogródu. Wszystko [szło] do Ogródu Saskiego.

Ogród Saski dla nas wtedy przed wojną był piękny. Ale młodzież z uniwersytetu, co myśmy ich nazywali endecy, mieli zabawę. W sobotę po południu pomiędzy drugą a trzecią chodzili do parku, do Ogródu Saskiego z tymi [kijami] - była ta gra w palanta, to jest jak *baseball*, tylko jest płaskie, nie okrągłe, tylko płaskie. Jak tym dostajesz po głowie, to to boli. I gonili te służące i gonili młodzież. Jeśli chodzi o młodzież, to dziewczynki były zawsze otoczone chłopcami, którzy też mieli te [kije do] palanta i bili z powrotem. A te dziewczyny służące, to zawsze miały jakie dwadzieścia parę, trzydzieści lat. To było bardzo łatwo je bić, one nie mogły latać tak szybko. I ich zawsze łapali i bili.

Policja tam była, co miała [się nami] opiekować. Ale jak ta młodzież polska biła tych Żydów, to wszyscy patrzyli w niebo. Ale jak znowuż ta żydowska młodzież bili z powrotem, to policja zawsze przychodziła ich aresztowała. „Bo wyście zaczęli bić” To, to było co sobotę. I rodzice zawsze, jak chodziłam w sobotę po południu, [mówili mi]: „Nie idź do parku, nie idź, przyrzecz mi, że nie pójdziesz do parku” To naturalnie powiedziałam, że nie pójdę, ale szłam. I to była taka co sobota gra. Oni nas bili nie wystarczająco, żeby nas naprawdę do szpitala posłać, ale wystarczająco, że się przychodziło z guzami na głowie, z guzami na rękach, pobici, nos, krwawili się z nosa. I to było tak co sobotę, chyba, że padał deszcz. Jak padał deszcz, to myśmy szli do parku, ale dla nich to to było niewygodnie. To najlepsza sobota była dla nas, jak było zimno, albo była deszczowa. Śnieg nie pomagał, bo śnieg oni lubili. Ale deszcz, ale zimno, to wtedy nie szli do parku. To, to była taka sobotnia zabawa, mogę powiedzieć.

Ja wtedy nie kłamałam [rodzicom]. Jak wszyscy moi koledzy i koleżanki poszły, to ja nie mogłam powiedzieć „Ja nie idę” bo się wtedy ze mną będą nabijać, że ja się boję, że ja jestem tchórzem. A ja nie chciałam być nazwaną tchórzem. Tak samo, jak w zimie wszyscy wychodzili i robili orła w śniegu. Kładli się na ziemię i [robili] orła w śniegu, a ja nie znosiłam zimna, ale musiałam zrobić orła w śniegu, bo przecież młodzież musi robić to, co i inni robią, a jak nie, to się wszyscy z nich nabijają. To jest na całym świecie, było i będzie. To się nie zmieni. To się nigdy nie zmieni, bo młodzież myśli, jak jeden młody chłopak, czy dziewczyna myślą, że oni są lepsi, bo oni to mogą robić. To ja muszę im pokazać, że ja mogę robić to samo. Tak, że to było co sobotę. To zawsze mama czekała w domu jak przyjdę. Czy będę zbita, czy ja zdążę uciec, że mnie nie uderzą? I zazwyczaj dostawałam pałką nie w głowę. Oni byli bardzo mądrzy, oni nie uderzali w głowę. Ramiona, z frontu, ręce, że nie było takie widoczne. Tak, że ta młodzież była mądra.

No i dlaczego nas nienawidzili? Ja nie wiem, czy nas naprawdę nienawidzili, czy to była zabawa.

Data i miejsce nagrania	2010-12-11, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"